



Sacrum Profanum: radość dzikiego hałasowania

2014-09-19

Jeśli gitarowy noise kiedykolwiek zyskał nobilitację do rangi sztuki wysokiej - to właśnie podczas koncertu, który odbył się w środę (17 września) w ramach Sacrum Profanum. A to wszystko dzięki wspólnemu występowi Lee Ranaldo z zespołem Bang on a Can All-Stars.

Zanim doszło do tej porywającej (ale też wręcz wyzwalającej) eksplozji hałasu, amerykańska grupa zaproponowała podczas swego koncertu w Muzeum Inżynierii Miejskiej zestaw kompozycji skatalogowanych jako *Field Recordings 2* - czyli zainspirowanych rejestracjami dźwięków otoczenia.

Na pierwszy ogień poszedł *The Brief and Never Ending Blur* Richarda Reeda Parry (z grupy Arcade Fire). Muzycy zagrali w rytm własnych serc, mając na uszach... lekarskie stetoskopy. Mimo rockowej proveniencji autora kompozycji, usłyszeliśmy oniryczny jazz, do którego element klasyczny wprowadzały jedynie dźwięki wiolonczeli. Dla kontrastu *Firewood* Alvina Luciera płynęło minimalistycznym nurtem przeciągłych tonów, przerywanym oszczędnymi akordami fortepianu.

Holographic Daniela Wohla zaskoczyło niemal post-rockowym brzmieniem - łącząc dźwięki gitary i klawiszy z wokalnymi wstawkami. Kiedy muzycy przeszli do *Sago On Ya Rev* Dana Deacona, wśród publiczności wyrósł las telefonów komórkowych, które emitowały szумы i błyski (wcześniej artyści poprosili o ściągnięcie odpowiedniej aplikacji). Ten strumień cyfrowego noise'u stał się tłem do narastających i zanikających uderzeń akustycznych dźwięków.

Aby wykonać wspólnie z Bang on a Can All-Stars własną kompozycję *How Deep are Rivers* z Nowego Jorku do Krakowa przyleciał specjalnie sam Lee Ranaldo - współtwórca brzmienia słynnej grupy Sonic Youth. Dzięki temu byliśmy świadkami niesamowitego występu, łączącego psychodeliczną transowość z noise-rockową brutalnością i etnicznym ezoteryzmem. Ta dzika eksplozja elektro-akustycznego hałasu emanowała niesamowitą radością - którą widać było nie tylko na twarzy muzyków, ale i widzów.

Kiedy umilkły huraganowe dźwięki gitary Lee Ranaldo, na scenie zainstalował się Skalpel. Nowa muzyka duetu zaskakuje swą otwartością. *Autumn Music '14* zaczęło się bowiem od samplowanego jazzu, by potem niespodziewanie zwrócić się w stronę nowoczesnego techno i zakończyć pulsującym downtempo o dubowym sznycie. Na finał Skalpel wspomógł Bang on a Can All-Stars w wykonaniu *Two Pages* Philipa Glassa. I była to już czysta metafizyka dźwięku - hipnotyczna kompozycja połączyła bowiem w sobie minimalistyczne zapamiętanie z ambientową głębią, przeradzając się w coś w rodzaju niemieckiej kosmische musik w stylu wczesnego Tangerine Dream.

Po godzinie przerwy festiwalowa publiczność przejechała do Teatru Łąźnia Nowa - i tam zaczęło się nocne świętowanie czterdziestych urodzin zespołu Kronos Quartet. Na program jubileuszowego koncertu złożyły się niekonwencjonalnie dobrane utwory - te najpopularniejsze, ale również i te mało znane.

Nowojorski kwartet zaczął od *Aheym* Bryce'a Dessnera z grupy The National. Tym razem rockowe korzenie kompozytora dały od razu o sobie znać - bo utwór uderzył agresywnym



galopem smyczków, przez co na moment Kronos zamienił się niemal w... Apokaliptikę. *G-Song* Terry'ego Riley'a uspokoił nastrój, wiodąc słuchaczy w zdecydowanie bardziej klasyczne regiony. Sporym zaskoczeniem było *Last Kind Words* – swingująca interpretacja klasycznego bluesa Geeshie Wiley z lat 30. Klezmerskie wątki wprowadził *Sim Sholom* Altera Yechiela Karniola, a skandynawską majestatyczność – *Tusen Tankar*. Pierwszą część koncertu zwieńczyło wykonanie poruszającego *WTC 9/11* – muzycznego hołdu Steve'a Reicha dla ofiar zamachu na World Trade Center na taśmę i kwartet smyczkowy.

Każdy, kto oglądał film *Requiem dla snu* od razu rozpoznał kompozycję otwierającą drugą część występu – bo napisana przez Clint'a Mansella *Lux Aeterna* z charakterystycznym motywem melodycznym to chyba najbardziej znany utwór z repertuaru Kronos Quartetu. *Harp and Altar* wniósł do programu romantyczną nutę, gdyż w zamiarze kompozytorskim Missy Mazzoli była to pieśń uwielbienia dedykowana... brooklyńskiemu mostowi. Na finał swego jubileuszowego występu na festiwalu Sacrum Profanum amerykański kwartet wykonał po raz pierwszy w Polsce *String Quartet No. 6* Philipa Glassa – wieńcząc tę muzyczną ucztę półgodzinną kompozycją o rozbudowanym i melodyjnym charakterze.

Ponieważ publiczność zgotowała muzykom gorącą owację, nie obyło się bez bisów. I to jakich! Najpierw zabrzmiał skoczny utwór syryjskiego artysty, Omara Souleymana - *La Sidounak Sayyada* - wprowadzając do koncertu arabską melodię i rytmikę. A potem usłyszeliśmy smyczkową wersję *Purple Haze* Jimiego Hendrixa! To dopiero były urodziny!